

ZOBACZ POLSKĘ

LIŚCIPAD (11/99)
Cena 10 000 zł

PL ISSN 0044-4970
Nr Indeksu 385931

KRZYŻOWKA
ZA MILION !!!

JAK
WPADAJĄ
SZPIEDZY



SURVIVAL



JACEK PAŁKIEWICZ
FOT. JACEK PAŁKIEWICZ I IGOR MIKALEV

POWRÓT Z KOSMOSU

Dziennikarz, podróżnik i survivalowiec, Polak mieszkający na stałe we Włoszech, Jacek Pałkiewicz, wraz z rosyjskimi kosmonautami wziął udział w ćwiczeniu „na przeżycie” w stepach Azji Środkowej.

Kazachski step wypływa od słońca, w swej nienaruszonej surowości stanowi jeden z najniezwykłych krajobrazów, jakie natura ofiarowała człowiekowi. W tym królestwie monotonnej pustki, gdzie nie ma drzew ani wody, gdzie nie ma zupełnie nic, przyszło nam oczekiwać na pomoc. Znalazłem się tu dobrowolnie, w towarzystwie trzech rosyjskich kosmonautów, których to doświadczenie ma nauczyć prawidłowego zachowania się w sytuacji, gdy w rezultacie jakiegoś błędu kabina kosmiczna będzie musiała lądować na pustkowiu, z daleka od planowanego obszaru.

Kończy się zimna noc. Słońce prześwituje w szczelinie między bezkresną pustynią a niebem. Żółty krąg rozpromienia się. Wkrótce gorąco nie do zniesienia powoduje pierzchnięcie ust i wysychanie gardła. Silnie pulsują skronie. Ogarnia nas apatia i udręka pragnienia. To już druga doba bez wody.

Przez 48 godzin musimy radzić sobie wykorzystując jedynie skąpe wyposażenie statku kosmicznego. Eksperyment rozpoczęliśmy tkwiąc przez pół godziny nieruchomo w jego ciasnej, liczącej 3,5 m³ przestrzeni. Potem z wielkim trudem wydostaliśmy się kolejno przez ciasny luk na zewnątrz.

Walcząc z upałem korzystaliśmy z wiedzy, jaką zdobyłem od Beduinów na Sa-

harze: *Aby zmniejszyć pocenie, należy robić wszystko powoli, oszczędnie, unikając jakiegokolwiek zbędnego wysiłku.*

Nasz „Sojuz” stał na „takyr”, wielkiej płaszczyźnie wysuszonego ilitu, pod wpływem słońca spękanej na wielokątne płytki. Wokół, aż po horyzont, rozciągała się pustynna przestrzeń a nad nami łagodna mglistość, która potęguje promieniowanie słoneczne. Powiew słabego wiatru wzmagał gorąco.

Borys, do niedawna ordynator oddziału w Ośrodku Medycyny Kosmicznej, a obecnie nasz dowódca, należał do ludzi wyważonych, skrupulatnych i zdyscyplinowanych, aż do przesady. Pod jego kierunkiem, wykorzystując spadochrony zamontowane nad siedzeniami w kabine kosmicznej, sporządziliśmy osłony przeciwsłoneczne. Taki cień jednakże, nie eliminuje żaru z nagrzanego gruntu.

Przyszedł czas wyczekiwania. Mogliśmy spokojnie porozmawiać. Dopiero teraz dowiedziałem się dlaczego, jeszcze w Moskwie, nie mogłem znaleźć w nowo wydany atlasie geograficznym tego miejsca. Otóż prawdziwy Bajkonur znajduje się 330 kilometrów stąd. My jesteśmy niedaleko Lenińska, rozbudowanego w 1955 roku, w pobliżu węzła kolejowego Tjura Tam.

Podczas lotu Jurija Gagarina, aby ukryć prawdziwe miejsce wystartowania,

opublikowano informację o nieistniejącym kosmodromie w Bajkonurze. Był to śmieszny zabieg, jako że amerykański samolot szpiegowski U-2, już dwa lata wcześniej zlokalizował i sfotografował teren startu rakiet kosmicznych.

Wasia jest mistrzem w zachowaniu równowagi emocjonalnej w sytuacjach krytycznych. Nigdy nie wiadomo kiedy mówi poważnie a kiedy żartuje: „Dzięki mnie przeżyliście i będziemy jeść kolację w Moskwie”, Borys nie wytrzymuje: „Dlaczego?” „Bo zabiłem żmiję”. I rzeczywiście, pokazuje cielsko jadowitego gada.

Kosmonauci są często narażeni na większe niebezpieczeństwa. W Sebastianow opowiadał mi, że prawdopodobieństwo zakończenia się sukcesem pierwszego lotu Gagarina nie było większe niż 75%. Pierwszy kosmonauta był tego świadom. Dziś, po trzydziestu latach doświadczeń, nadal nie ma pełnej gwarancji osiągnięcia powodzenia. Istnieją problemy, które można rozwiązać jedynie podejmując ryzyko.

W 1975 roku, w parę sekund po wstrzeleniu „Sojuza-18” stwierdzono uszkodzenie w przewodzie jednego z członów rakiety nośnej, oraz w innych urządzeniach. Lazariewowi i Makarowowi, pod 21 minutach od startu udało się wylądować cało, pomimo zabójczego wręcz, bo dwudziestokrotnie przekraczającego normę przeciążenia. I jakby nie dość dramatu, kabina z kosmonautami po wylądowaniu w górach Altaju potoczyła się powoli, aż na krawędź przepaści. Nim przybyła ekipa ratownicza, spędzili noc w lodowatym zimnie.

W październiku 1976 roku „Sojuz-23” wy-

lądował na zamrzniętym jeziorze Ghenghis, daleko od brzegu. Uderzenie przebiło lodową taflę i luk wyjściowy pogrzył się w wodzie. Załogę uratowano w chwili, gdy w kabynie zaczęło brakować tlenu.

Cena wyścigu ku gwiazdom jest wysoka. Tutaj, pod dachem ze spadochronów nie ryzykujemy zbyt wiele, jednak cierpimy w upale. Wody, absolutnie niezbędnej w tym warunkach, mamy w kabynie po litrze na osobę. Tragicznie mało na dwa niekończące się dni.

Borys lepiej znosi gorąco, ponieważ, jak mówi, ma za sobą wielogodzinny trening w fińskiej saunie. Każdy tu usiłuje udowodnić, iż przynależy do ludzi specjalnego gatunku. Kiedy lekarze z bazy pytają przez radio jak się czujemy, odpowiedź jest niezmienna: „Wszystko O.K., żadnych kłopotów z pragnieniem, z odwodnieniem.”

Tu nikt się nie przyzna do złego samopoczucia w obawie, iż chwila słabości może kosztować wykluczenie z zespołu

„wspaniałych”, wybranych spośród wielu tysięcy kandydatów.

Słoneczny żar wzmagą tortury. Odnoszę wrażenie, że za chwilę pochłonie mnie śnieg, że rozpuszczam się jak kawałek lodu. „To jest nieludzkie doświadczenie” – zapiszę później w notatkach.

Wreszcie słońce znika za horyzontem. Przychodzi przyjemnie orzeźwiający chłód. Na krótko, bo zaraz dreszcze zimna wstrząsają ciałem. Zakładamy odzież przygotowaną na wypadek lądowania w ostrym klimacie.

Nocą wpatrujemy się w gwiazdziste, bezkresne niebo. Przeżywamy samotność na granicy dwóch światów. Te refleksje nie są obce moim towarzyszom, którzy pozornie należą do kategorii robotów sterowanych przez legion naukowców, w ośrodku lotów kosmicznych.

Następnego dnia w południe kończy się nasza walka o przetrwanie, otrzymujemy wodę. Pijemy do syta i cieszymy się jak dzieci.

